

## 6. Zygmunt Zaborowski.

(Materiały: „Autobiografia”—rękopis zachowany w archiwum *Kurjera*.)

Po wyjeździe Kucza z kraju w r. 1863-im redakcję *Kurjera* objął p. Zaborowski, jedyny z dawnych redaktorów naszego pisma, dotąd przy życiu będący, a w Kaliszu stale zamieszkały. Zwróciliśmy się do niego z prośbą o skreślenie, dla wydawnictwa jubileuszowego, wspomnień własnych, które też otrzymaliśmy w początkach r. 1895-go. W tem miejscu drukujemy je w całości, tak, jak je cierpiący na oczy p. Zaborowski żonie swojej podyktował, a podpisem własnym i uzupełnieniami własnoręcznymi autentyczność ich stwierdził:



**Zygmunt Zaborowski.**

„Po wyjeździe Kucza właścicielka *Kurjera*, Ludwika Zablocka, w trudnem znalazła się położeniu. Ze współpracowników *Kurjera* Stanisław Bogusławski, w pewnej części współwłaściciel pisma, wiekiem i chorobą zmęczony, nie mógł podołać zadaniu redaktora. Janeczewski, co dawał „politykę” do *Kurjera*, pracował w *Dzienniku Warszawskim*. Referendarz stanu, Maksymilian Vidal, którego Kucz pragnął mieć swoim zastępcą, nie chciał podjąć się tego zadania, jakkolwiek i z zięciem Zablockiej, Wysiekierskim, w przyjacielskich zostawał stosunkach.

Kuczowa] radaby była te obowiązki redaktorskie po mężu, zięciowi, Ignacemu Mrozowskiemu, urzędnikowi wydziału dóbr w b. komisji skarbu, powiedzieć, ale Zablocka zgodzić się na to nie chciała. Czy byli inni konkurenci

do tej godności—nie wiem, ale to pewna, że godność ta podówczas pożądana nie była.

„Z Kuezem dobrze żyłem, gościnności i uprzejmości jego nieraz doznałem; dawałem mu też od czasu do czasu jakieś wiadomości do *Kurjera*. Z właścicielką *Kurjera* także łączyły mnie stosunki, albowiem żona moja była siostrą cioteczną Wysiekierskiej, córki Zabłockiej z pierwszego małżeństwa z d-rem Sanvan, rodzonym jej wujem. Przez życzliwość zatem dla jednego i drugiej ofiarowałem się czasowo zastąpić Kueza, w przypuszczeniu, że nieobecność jego krótko potrwa.

„Do piśmiennictwa zawsze miałem, niemal od dzieciństwa, ochotę, wcześniej bowiem zacząłem czytywać poważniejsze utwory, widując w domu rodziców moich literatów dawnej szkoły: F. S. Dmochowskiego, ożenionego z siostrą mojej matki, Dominika Lisickiego, Brunona Kicińskiego. U tego ostatniego znowu spotykałem Skimborowicza, Witego. Dla mnie literat każdy był jakby aureolą otoczony. Niestety, sam na tem polu niewiele zdziałalem. Zaczynałem pisywać powieści, komedje, ale nie miałem nawet cierpliwości wykończyć ich i niszczyłem te niedojrzałe plody pióra mego...

„Po powrocie z uniwersytetu do Łomży, około r. 1849 czy 1850, dawałem do „Księgi świata” Merzbachowi przekłady różnych artykułów z niemieckiego i francuskiego. „Księga świata” wydawana była pod kierunkiem T. Dziekońskiego, mojego dawnego dyrektora gimnazjum, który wyglądał moje przekłady. W r. 1856 przeszedłem na urzędowanie do Warszawy. Tu prędko poznałem się z ówczesnymi literatami, spotykałem się zaś z nimi w tak zwanej gospodzie literacko-artystycznej, której byłem sekretarzem.

„Literaci i artyści dawno uznawali potrzebę wzajemnej wymiany myśli i spostrzeżeń i większego zespolenia we wzajemnych interesach. Głównie myśl tę podejmowali: Józef Kenig z *Gazety Warszawskiej*; Kamionoski, współpracownik tejże *Gazety*, a później członek komisji sprawiedliwości. Marcin Olszynski, znany miłośnik sztuki i przyjaciel malarzy, należał wówczas do administracji Hotelu Europejskiego; za jego to pośrednictwem najęty został obszerny numer z dwóch pokoiów złożony; postawiono najęty fortepian, wszystkie redakeje dostarczyły pism bezpłatnie; co wieczór schodzili się tam wszyscy dziennikarze, literaci, artyści, i gawędka szła ożywiona, a muzyka lub śpiew przyczyniały się do rozweselenia zebranych. Posiłków dostarczała restauracja miejscowa. Składek żadnych nie było, tylko puszka, w którą każdy wrzucał ofiarę według możności, i tem się opłacało światło, posługę i lokal; wszyscy członkowie decydowali o przyjęciu nowego towarzysza. Z początku jedna czarna gałka unieważniała wybór, później atoli, gdy dwóch powszechnie znanych i szanowanych mężów nie dopuszczono do wyboru, ogólne zebranie wszystkich postanowiło przyjmować kandy-



datów większością dwóch trzecich głosów. Ułożono następnie ustawę, oznaczono wysokość składki, wybrano urzędników, a tymi byli: profesor Gerson, Alfred Schouppé, Piotr Umiński, Edward Siwiński i ja. Urządzano wieczory tygodniowe, miesięczne, ze śpiewem, muzyką i deklamacją. Bywały i odczyty, między innymi prof. Aleksandrowicza z dziedziny botaniki. Przyjeżdżający artyści i uczeni zawsze podejmowani byli w gospodzie ze szczególną uroczystością. Podejmowano kanonika Sztulca z Pragi.

„Po paru latach gospoda tak się zaludniła, że jej w hotelu Europejskim było już za ciasno. Wtedy porozumiano się z resursą Obywatelską, i ta ofiarowała do użytku gospody swoje salony, naprzód w domu Oranowskiego, a potem we własnym gmachu, za co gospoda zobowiązała się kilka razy do roku urządzać dla resursy bezpłatne wieczory muzyczne. W nowych salonach wszakże gospoda straciła swój pierwotny charakter i stała się jakby klubem, w którym większość żądała ciągłej zabawy od mniejszości. Wypadki krajowe rozproszyły gospodę, która lat kilka istniała bez formalnej sankcji, lecz za zezwoleniem dyrektora głównego komisji spraw wewnętrznych Muchanowa, wyjednanem przez Sobieszczańskiego, ówczesnego cenzora.

„Wacław Szymanowski zaciągnął mnie do *Kroniki* <sup>1)</sup>, której redaktorem był Antoni Ostrowski, a jednym z najpoważniejszych współpracowników Julian Bartoszewicz. Pisywałem recenzje w rubryce „Nasz stół redakcyjny”, kroniki zagraniczne, mianowicie paryskie, sprawozdania z procesów, tak żywo zajmujących wtedy, jak sprawy o testament Świdzińskiego, Brzostowskiego i in.

„Byłem przy narodzinach *Tygodnika Ilustrowanego*, pisywałem ekonomicznej treści artykuły: o lichwie, o żebractwie; w *Ruchu muzycznym* dawałem recenzje teatralne i jako przedstawiciel tego pisma należałem do sędziów konkursu pod przewodnictwem hr. Skarbka, kiedy to nagroda przyznana została za komedję „Konkurent i mąż” J. Korzeniowskiemu, który sam ją czytał jako sędzia, zamileczawszy o tem, że był jej autorem.

„W *Gazecie Warszawskiej* dałem szereg artykułów o więzieniach, skutkiem czego wezwany byłem do wzięcia udziału w Komitecie do rewizji więzień i aresztów z polecenia Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Konstantego Mikołajewicza, pod prezydencją nominalną hr. Kellera, a rze-

<sup>1)</sup> Szymanowskiemu pomagałem w niektórych jego pracach, mianowicie w korespondencjach; tłumażyłem też niektóre dramata włoskie, w jakich występowała Ristori a mianowicie: „Medea” i „Pia dei Tolomei”.

czywistą prezesa dyrekcji szczegółowej towarzystwa kredytowego Ziemskiego Kretkowskiego utworzonym <sup>1)</sup>.

„Przyjmowałem też czynny udział w posiedzeniach komitetu choletrycznego pod prezydencją generała Witkowskiego, dalej w urządzeniu zabawy na korzyść mieszkańców Warszawy klęską powodzi dotkniętych, jak również na pogorzelców Siedlec, do której to zabawy dałem inicytywę; w komitecie zabawy na pogorzelców prezydował także generał Witkowski.

„Ta pewna wprawa w dziennikarstwie ośmieliła mnie do zajęcia tymczasowego redaktorskiego fotelu <sup>2)</sup>. Nie oznaczyłem bynajmniej wysokości wynagrodzenia, oświadczyłem wyraźnie, iż pragnąłbym, aby Kucz skutkiem objęcia przezemnie redakcji żadnego nie poniósł uszczerbku. Istotnie, całkowita pensja, jaką Kucz pobierał, wypłacana była jego żonie i pozostawiono jej zajmowane przez nią w domu Zabłockiej mieszkanie. Mnie przeznaczono 50 rs. miesięcznie.

„Redakcja mieściła się w oficynie, w dwu pokojach na lewo od wejścia, gdzie także stary Maciej Brochnocki miał swój stolik i kaszty zecer-skie. W pierwszym pokoju przy oknie stał stolik i ów fotel redaktorski, który po pocziwym Kuczowi zająłem. Tu przyjmowaliśmy wszystkich interesantów i tu, zwykle od 10-ej a czasem 11-ej do 2-ej, t. j. do czasu wyjścia *Kurjera* siedziałem, drobniejsze wiadomości podawałem, robiłem korektę i t. d. Częścią administracyjną zajmował się Józef Łyszkiewicz, pod kontrolą Wysiekińskiego. Ofiary dla biednych przyjmowała, zapisywała i odsyłała do pomieszczenia Aniela Bogusławska. Janczewski dawał „politykę”, Stanisław Bogusławski pisywał szarady, i wesołe koncepta, np. listy W. Kruka do Bonusia (Bonusiem był Vidal), w których wzajemnie narzekali na swoje magnifiki. Vidal umieszczał wspomnienia o dawnych czasach i zwyczajach, czerpane często z Maciejowskiego lub Wójcieckiego.

„Byli i przygodni współpracownicy, między nimi tacy, jak F. S. Dmochowski, Adam Grąbczewski, któremu wiele ciekawych artykułów technicznych zawdzięczałem. Kucz przysyłał także od czasu do czasu artykuły, ale te nie zawsze umieszczane być mogły.

<sup>1)</sup> Komitet ten składali: prezes sądu kryminalnego Wieczorkowski, referendarz stanu Roman Bierzyński, wiceprezes towarzystwa Dobroczynności Aleksander Preis, dr. Helbich, Maternicki, intendent więzienia karnego, i adjutant Wielkiego Księcia Konstantego pułkownik Amasow, mój kolega uniwersytecki. Zwiedzaliśmy wszelkiego rodzaju areszty. W aresztach tych po większej części panował wielki nieporządek. Po każdym obejrzeniu spisywałem oddzielny protokół. Kretkowski miał z nich opracować raport o stanie aresztów.

<sup>2)</sup> Razem z Dmochowskim wydawałem pismo *Świat*, ale i to, jak wszystkie przedsięwzięcia Dmochowskiego, upadło.



„Mieliśmy także i urzędowego współpracownika w osobie Krajewskiego, naczelnika kancelarji zarządu oberpolicmajstra, ustanowiona bowiem została kontrola policyjna wszelkich doniesień o nabożeństwach, o zgonach, oraz ogłoszeń prywatnych, za które osobna opłata na rzecz policyi pobierana była. Krajewski wykonywał tę kontrolę, a jako współpracownik za wynagrodzeniem dostarczał nam wiadomości o wypadkach.

„Z pomocą w rachunkach Lyszkiewiczowi przychodził Netto, obecnie kasjer dyrekcji głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

„Dyspozytorem drukarni był Czerniejewski, zecerami: Pilatowski, Czerwiński, Niemiera, Kwiatkowski, Holtstein. Oprócz Brochnockiego preserem był Berent. Nad chłopcami i rozdawnictwem *Kurjera* stał Antoni Gniazdowski.

„Drukarnia mieściła się na dole po prawej stronie od wejścia w jednej obszernej izbie, za którą był pokój dyspozytora.

„Wstąpienie moje do redakcji było przychylnie przyjęte przez prasę i przez publiczność. Z literatami i artystami byłem oddawna w stosunkach, spotykając się z nimi w redakcjach, na częstych zebraniach u Ungra, wydawcy *Tygodnika Ilustrowanego*, i w gospodzie literacko-artystycznej. Na dowód uznania i życzliwości artystów wybrany byłem do komitetu Towarzystwa Zachęty sztuk pięknych, a Resursa Obywatelska zaszczyliła mnie godnością członka honorowego. Obowiązki moje, referenta w radzie stanu, dużo mnie zostawiały czasu; mogłem je łatwo poświęcić *Kurjerowi*.

„Zwierzchnikiem prasy i redaktorem *Dziennika Warszawskiego* był wówczas R. Pawliszczew <sup>1)</sup>. *Kurjera* cenzurował Funkenstein.

„Hr. Berg sprowadził wyborną trupę włoską, sam bowiem był wielkim zwolennikiem włoskiej muzyki. Impresarjem był Merelli. Trudno mi wyliczyć wszystkich śpiewaków, którzy przez kilka zim z rzędu śpiewali. Trebelli była ulubienicą publiczności, jak również Ciampi (basso buffo). Obok opery włoskiej była bardzo dobra trupa francuska z Brukselli. Wyborni byli I. Marc i Condheil, pierwszy kochanek, Brindeau z Komedji Francuskiej.

„Jako redaktor *Kurjera* musiałem bywać na balach i w teatrze i pisać o tem sprawozdania. Jenerał Hauke, prezes dyrekcji teatrów, z którym zawsze łączyły mnie stosunki, ułatwił mi to zadanie, dając wolny wstęp do teatrów. Na żądanie Haukego przetłómaczyłem dramat Dumasa *Les idées de M-e Aubray*, ale, chociaż mi za to zapłacono, Chęciński wziął dla sceny

<sup>1)</sup> Tajny radca Pawliszczew, szwagier Puszkina, był profesorem języka ruskiego i historii ruskiej na kursach dodatkowych, następnie prokuratorem ogólnego zebrania Rządzącego Senatu, wreszcie, po otrzymaniu emerytury, urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy głównodowodzącym armją.



przekład Umiastowskiego, przez siebie poprawiony, Umiastowski go bowiem woził za granicę i Chęciński w ten sposób swoją wdzięczność chciał mu okazać i zadowolnić jego dyletantyzm literacki. Tłómaczyłem również przywiezioną przez Haukego farsę niemiecką „Maskarada w kantorze”, do której śpiewki dorobili Chęciński i Bogusławski, ale farsa ta spoczęła w pyłe zapomnienia na półkach biblioteki teatralnej!

„Powoli publiczność zaczęła chodzić do teatru, a nasi ulubieni artyści umieli ją przyciągnąć. Później sprowadzono Modrzejewską. Pierwszy Chęciński widział ją w Krakowie i podał tę myśl, którą i ja gorąco popierałem w sferach, od których to zależało. Występy Modrzejewskiej zelektryzowały Warszawę. Ona pierwsza do koncertów wprowadziła deklamację, co również żywo zalecałem. (M. wystąpiła po raz pierwszy d. 4 października 1868 r.).

„Powoli *Kurjer* ożywiać się zaczął. Zabłocka nieprzychylnem okiem patrzała na wszelką innowację, — chciała, aby *Kurjer* szedł tym samym trybem, co za Dmuszewskiego: wszystko chwalił a nie nie ganił, i miał to przekonanie, że, jak to mówią francuzi: wszystko najlepiej idzie na tym najlepszym ze światów.

„Siekaczyński, inspektor urzędu lekarskiego, mieszkając w jednym ze mną domu, zajmując się z urzędu i z upodobania kwestjami higieny, nieraz mi dawał artykuły w tej materji. Między innemi raz mi dał artykuł o fałszowaniu piwa i wskazywał, jak znaczne ilości sprowadzane są rybiej trutki do zaprawy piwa. Na artykuł ten piwowarzy, a głównie Lentzki, podnieśli wielki gwałt i ze skargą do Zabłockiej poszli, która ich sprawę do serca wzięła; ale, jakkolwiek Lentzki zaprzeczył, aby tej szkodliwej dla zdrowia zaprawy miał używać, i jego zaprzeczenie umieściłem, publiczność Siekaczyńskiemu wierzyć wołała.

„W rubryce wiadomości zagranicznych donosiłem o różnych wynalazkach, wypadkach i t. p. Szarad dostarczał Bogusławski, ale kiedy przez pewien czas czynić tego nie mógł, a Chęciński nie zawsze miał czas go zastąpić, musiałem i ja szarady układać; pomagałem wszakże sobie w tem, przerabiając szarady *Kurjerowe* z przed lat 20-tu.

„Trzykrotnie musiałem odrywać się od moich zajęć, lecz *Kurjer* na tych mimowolnych wydaleniach niewiele cierpiał: Lyszkiewicz i Czerniejewski radzili, jak mogli.

„Po upływie roku, kiedy o powrocie Kucza nie słyhać nie było, płaca moja podwyższona została do 60 rs., a na prośby moje do redakcji wstąpił Julian Heppen, istny kronikarz Warszawy. Przez cały ciąg wspólnej naszej pracy stosunki nasze nie były zachwiane ani na chwilę i takimi dotąd pozostały.



„Jakkolwiek sporo w Warszawie liczyłem znajomych, *Kurjer* liczbę ich w różnych sferach powiększył, tak w świecie przemysłowym i handlowym, jak i za kulisami. W teatrze niemal codzień bywałem, tak, że w końcu już mi się to uprzykrzyło, i rad byłem, gdy mi się udało którego wieczora nie być w teatrze. Jak pan Stefan z Pokucia powiadał o sobie: żadna feta, kulig, albo imieniny nie uszły mej uwagi, wszędzie czynny byłem. Trzeba było iść w ślady Kucza, bawić się nawet czasem w improwizacje, a że nie miałem się kim wyręczać, sam więc chodziłem na otwarcie różnych zakładów przemysłowych, na oględziny różnych wynalazków i osobliwości. Byłem na otwarciu kolei terespolskiej i łódzkiej; chodziłem na pogrzeby, wesela i bale; posyłałem różowe *Kurjerki*. Ze wszystkimi artystami i artystkami przyjezdnymi i miejscowymi musiałem się zaznajamiać, klaskałem Włochom i Francuzom, świetnym ballerinom Couqui i Bogdanowej...

„Skrętnie prowadziłem kronikę miejscową, a jak to powiedziałem wyżej, między innymi dostarczał do niej wiadomości Krajewski, redaktor *Gazety policyjnej*.

„Tak pchałem taczkę *Kurjera* aż do powrotu Kucza w r. 1865-ym.

„Ani Wysiakerscy, którym Zabłocka dalszy kierunek *Kurjera* powierzyła, ani Kucz sam żadnych mi propozycji co do współpracownictwa w *Kurjerze* nie uczynili, ani ja też ich się o to nie pytałem. Kucz tylko podziękował mi za zastępstwo, prosząc, abym, dopóki on pozwolenia do prowadzenia *Kurjera* nie otrzyma, jak dotąd, piśmem dalej się zajmował. Kucz się cieszył rodziną, witał znajomych, bawił się — a ja pisałem.

„Tymczasem Wysiakerski powziął niefortunną myśl zastrzeżenia Kuczowi przy projekcie do kontraktu, aby mu służyło prawo wstrzymania artykułu, jaki-by uznał za niewłaściwy lub szkodliwy dla pisma. Dotąd odbitka *Kurjera*, posyłana do cenzury, w drugim egzemplarzu zawsze była komunikowana Wysiakerskim, ale nie było wypadku, aby ei z tej, że tak powiem atencji dla właściciela pisma, jakikolwiek użytek czynić chcieli, i nie wątpię, znając delikatność i ostrożność Kucza, że gdyby istotnie jaki artykuł nie podobał się im i prosili Kucza o wycofanie go, pewno nie wahałby się zadość uczynić prośbie. Warunek atoli taki, wstawiony w ramy kontraktu, ubliżał długoletniemu doświadczeniu i powadze redaktora i czynił go nazbyt zależnym od osób, które zapewne czeł i szanował, ale którym kompetencji w dziennikarstwie nie mógł przyznać. Popularność Kucza, rady przyjaciół, mianowicie mecenasa Majewskiego, Ungra, wydawcy *Tygodnika ilustrowanego*, i innych, którzy stanowczo namawiali Kucza, aby, zamiast być cudzym parobkiem, sam na siebie pismo założył, sprawiły, że p. Karol istotnie, pomimo perswazji Vidala, propozycji Wysiakerskich nie przyjął i nowe pismo założyć postanowił.



„Podczas tych wszystkich pertraktacyj zachowywałem się zupełnie biernie i, nie proszony o pomoc lub radę, z nią się nie narzynałem, nie chcąc, ażeby mnie o jakie intrygi przeciwko Kuczowi posądzano. Tak samo później, kiedy żądano odemnie, abym wpływów moich użył na niedozwolenie Kuczowi wydawania innego pisma, wręcz odmówiłem.

„Zdaje się, że wtedy W. nie znaleźli nikogo, któryby podjął się prowadzenia *Kurjera*, prosili więc mnie, abym nadal pozostał. Czasu miałem wówczas wiele, a zajęcia w gasnącej już wtedy Radzie Stanu i w zarządzie budowy Ratusza zbytnio mnie nie absorbowały; przyjąłem tedy ofertę, tem bardziej, że owa walka z *Kurjerem Codziennym*, której doniosłość pojmowałem, nie przerażała mnie wcale; liczyłem bowiem, że właściciele, w dobrze zrozumianym swoim interesie, postarają się o wytrzymanie konkurencji i ułatwią mi moje zadanie. Proponowałem powiększenie sił redakcyjnych, zjednanie korespondentów z prowincji, sprowadzenie maszyny pośpiesznej, nowych czeionek, zjednanie sobie kantorów i nieszczędzenie wydatków dla podtrzymania wszelkimi sposobami pisma. Nie usłuchano mnie jednak, a wszelkie zabiegi ograniczono na skargach na niewdzięczność Kucza, chodzeniu po kantorach i jednaniu ich sobie pięknymi słówkami.

„Tymczasem przyjaciele Kucza rozszerzali najfałszywsze wieści o przyczynach zerwania, rozpowiadali, że mu tylko połowę dotychczasowego wynagrodzenia ofiarowano, i że miał być zupełnie zależnym od Wysiekierskiego. W kantorach przekupywano subiektów i chłopców, tak, że prenumeratorom *Kurjera Warszawskiego* posyłało *Codziennego*. To samo działo się i na prowincji. Przyjaciele Kucza formalną prowadzili propagandę, zbierając między znajomymi prenumeratorów dla *Codziennego*. Wielu moich znajomych odsunęło się odemnie, biorąc mi za złe, że nie cofnąłem się od redakcji. Moje wyjaśnienia nie znajdowały wiary, i formalna wojna wypowiedziana została *Kurjerowi Warszawskiemu*. Wysiekierski sam schodził do redakcji i układał porządek artykułów, przyjmował interesantów. Nie to wszystko jednak nie pomagało. Kiedy *Kurjer Codzienny* coraz więcej zyskiwał prenumeratorów, *Warszawski* ich tracił, a ja, zniechęcony, że wszystkie moje projekty i uwagi nie były przyjmowane, traciłem coraz więcej ochotę i odwagę do zajęcia.

„W takim stanie rzeczy Wysiekierscy myśleli, że znajdą sposób podniesienia pisma, powołując do steru sędziwego A. E. Odyńca, znowu bez jakiegokolwiek porozumienia się ze mną, tak, że na mieście dopiero od senatora Karnickiego dowiedziałem się, iż Odyńiec ma być moim następcą. Napisałem więc do Wysiekierskich, że wiedząc, iż komu innemu mają zamiar powierzyć pismo, usuwam się dobrowolnie.

„Wysiekierscy tyle okazali się względnyimi na moją dotychczasową pracę,



że prosili, abym nadal do pomocy Odyńcowi pozostał. Znowu więc pozostałem w *Kurjerze*, ale nowa firma nie nie pomogła. Odyńiec był za stary, nie rozumiał zupełnie potrzeb i wymagań dziennikarstwa. Oddany pracy nad porządkowaniem swoich listów i wspomnień, wizytom i wieczorom, dla *Kurjera* mało miał czasu; dawał jakieś bajeczki, opowiadania i wierszyki, które nikogo nie bawiły; przychodził późno, i to po to, aby jaki artykuł lub korektę oddać; z publicznością i interesantami nie spotykał się wcale, a w tej sferze przemysłowców i kupców, która wiele treści *Kurjerowi*, dostarczała i wśród której Kucz przebywał ciągle, Odyńiec nie obracał się wcale. Poeta bawił się czasem w poprawianie nawet własnych artykułów, kiedy wracały z cenzury i miały iść na prasę, przez co numer bieżący nieraz, zamiast o 2-ej, wychodził o 6-ej po południu, a roznosiciele *Kurjera Warszawskiego*, często przekupywani albo napadani przez roznosicieli rywalizującego pisma, późno w nocy, lub na drugi dzień dopiero egzemplarze przynosili prenumeratom. Przy Odyńcu okazał się jeszcze większy upadek w prenumeracie. Wiedząc, że nie nie poradzi, O. cofnął się; zastąpił go St. Bogusławski, ale i ten, dając tylko swoją firmę, nie dla pisma nie zrobił.

„Proponowałem wtedy, iż obejmę redakcję bez żadnego wynagrodzenia i że dzielić się będę z właścicielami zyskiem, po potrąceniu kosztów, ale chciałem pismo prowadzić zupełnie niezależnie. I to się nie podobało. Dowiedziałem się wkrótce o nowej kombinacji z Mironem, Szymanowskim i innymi. Ustąpiłem wtedy już bezpowrotnie.

„Jeżeli zaś żadnego udziału w dalszych pracach nie przyjmowałem — innemi obowiązkami służby publicznej zajęty, nie przedstawiałem przecież żywo śledzić postępów *Kurjera* i cieszyć się jego rozwojem, rad, że to, o czem ja marzyłem, inni ziszczyć mogli...

„W rozwoju pisma tą tylko małą pochwalić się mogę zasługą, że *Kurjera* na poważniejsze wprowadziłem tory.”

\* \* \*

„Uzupełniając niniejsze wspomnienie, winienem dodać tu kilka jeszcze szczegółów o osobach w niem wzmiankowanych.

„Ludwika Zabłocka była córką L. A. Dmuszewskiego i słynnej z urody i talentu artystki Pięknowskiej, a tem samem siostrą przyrodną Stanisława Bogusławskiego, syna tejże Pięknowskiej i twórcy teatru polskiego, Wojciecha Bogusławskiego. Portrety Pięknowskiej i Dmuszewskiego pozostały w zbiorach Wysiekierskiej. Warto by nimi ozdobić foyer teatru.

„Pierwszym mężem Zabłockiej a ojcem Wysiekierskiej był dr. Ludwik Sauvan, przyjaciel i towarzysz podróży Zygmunta Krasińskiego, założyciel



zakładu hydropatycznego w Wierzbnie pod Warszawą. Ojciec Sauvana, Dawid, pochodził z rodziny hugonotów, osiadłej w Królewcu. Jak wielu cudzoziemców, szukał szczęścia w służbie wojskowej rosyjskiej, odbywał kampanję turecką pod Suworowem i z nim w r. 1794 przybył do Warszawy; tu się ożenił z panną Danielską, siostrą późniejszego dyrektora poczt. Opuścił służbę wojskową, został jeneralnym nadleśnym lasów rządowych i dośłużył się emerytury.

„Zabłocka obdarzona była bardzo pięknym głosem; kształciła się w muzyce i śpiewie pod kierunkiem Nicola'ego, twórcy „Wesołych kumoszek z Wundsoru”, który dość długo mieszkał w Warszawie.

„O Stanisławie Bogusławskim wspomnę tylko, że służył wojskowo, był oficerem grenadierów gwardji, potem wszedł na scenę, którą zasilili wyborni komedjami, jak: „Krewni”, „Stara romantyczka”, „Opieka wojskowa”. Ostatnią jego pracą były „Stoliki magnetyczne”. Komedje te były czerpane z ówczesnego społeczeństwa i starały się odzworować jego przywary i upodobania. W „Opiece wojskowej” wybornie uchwycone były typy dawnych wojskowych, a stara panna, zachwycająca się romansem Sue'go „Żyd wieczny tułacz”, wywoływała śmiech publiczności. Bogusławski żywy brał udział w piśmiennictwie współczesnem i obracał się w kółku młodszych od siebie literatów: Zmorskiego, Filleborna, Dziekońskiego, do których grona należał i Niewiarowski (Półkozie), i nazwał je „cyganerją warszawską”.

„Wspominając o innych, muszę jeszcze wspomnieć i o sobie.

„Jestem dzieckiem Warszawy. Rodziłem się d. 30 listopada 1827 r. w domu zwanym Röslera, z Teofila Zaborowskiego, właściciela dóbr Szwarzocin w powiecie sochaczewskim, wówczas sędziego trybunału, i Elżbiety z Soderów. Od ojca mego odnajmował mieszkanie krewny jego, Cyprjan Zaborowski, późniejszy senator, u którego częstym bywał gościem Romuald Hube, wówczas profesor prawa i prokurator Sądu kryminalnego, późniejszy senator i członek rady państwa. W kilka godzin po mojem przyjeździe na świat ojciec mój zaprezentował mnie tym dwóm przyjaciółom, którzy tym sposobem byli... najdawniejszymi moimi znajomymi. Następnie byli oni moimi profesorami w uniwersytecie petersburskim i wiele im w życiu zawdzięczam.

„Początkowe wykształcenie pobierałem w domu, a niemalym w niem czynnikiem była księgarnia F. S. Dmochowskiego, mieszcząca się wtedy w kamienicy, w której rodzice moi mieszkali, przy ulicy Nowo-Senatorskiej. Wyrывałem się tam i czytywałem, co mi w rękę wpadło: i powieści dziecinne, i romanse Koka, Walter-Scotta lub Bronikowskiego.

„Po skończeniu gimnazjum, tak zwanego Kaźmirowskiego, w r. 1842 byłem jeszcze przez rok w Weimarze dla kształcenia się w języku niemie-



ekim. Tam uczęszczałem do gimnazjum; oprócz tego brałem prywatne lekcje języków i zachwyciałem się Schillerem, Goethem. W r. 1843 udałem się do Petersburga na wydział prawny, gdzie liczne pozawiazywałem stosunki. Wielu miałem kolegów, z którymi ściślej żyłem, że wymienię Apollona Korzeniowskiego, ze starszych odemnie: szanownego profesora Jurkiewicza, zmarłych już profesorów: Kurjerowa, Prokopowicza, Cienkowskiego i Aleksandrowicza, senatora Malkowskiego, który na rok przed wejściem mojem do uniwersytetu ukończył go i pracował wtedy w komisji prawodawczej przy senatorze Hubem, wreszcie Walentego Zakrzewskiego, następnie współpracownika *Gazety Warszawskiej*.

„Życie studenckie było wtedy dość hulaszce; młodzież grała w karty i chodziła na tak zwane taneklassy (baliki z damami arcy-wesołemi). Większość Polaków z Królestwa, będąca na koszeie rządu, mieszkała w uniwersytecie. Wychodziła wtedy gazeta, pisana po polsku, w której jeden z poważnych dziś dygnitarzy umieścił satyrę na kolegów, zbyt gorliwie hołdujących Bachusowi i Wenerze. Tytuł jej był: „Gabinet anatomiczny”. W tym gabinecie dozorca opowiada dzieje innych indywiduów, których preparata anatomiczne były przechowane w gabinecie. Było o to wiele hałasu, ale hałas skończył się na niczem.

„Studenci z gubernij zachodnich i południowych zupełnie oddzielnie trzymali się od nas. Mieli stowarzyszenie na wzór niemieckich Burschenschaftów, pod nazwiskiem „Lithuania”. Niemcy, tak jak Niemcy, mieli swoją „Baltikę”, a Rosjanie „Rutenię”. Senjorem tej korporacyi był hr. Uwarow, syn ówczesnego ministra oświecenia.

„Pojedynki w tych korporacjach były dosyć częste, korporacje narzucały swoje ustawy i wyroki wszystkim studentom. Owoż z powodu nałożenia tak zwanego *Verschiessu* na jednego ze studentów, ogół powstał przeciwko tym arbitralnym sądom i ustanowiono wtedy sądy honorowe. Do zredagowania ustawy dla tych sądów byłem wybrany przez kolegów i razem z późniejszym senatorem Markusem statut redagowaliśmy.

„Za moich czasów, oprócz wykładów obowiązujących na wydziale prawnym, uczęszczaliśmy tłumnie na wykłady prof. Poroszyńskiego z ekonomji politycznej, prof. Kutorgina z historii powszechnej, i brata tegoż—z historii naturalnej człowieka.

„Po powrocie z Petersburga w r. 1847 przebywałem w Łomży, gdzie ojciec mój był prezesem trybunału i gdzie w r. 1849 rozpocząłem aplikację sądową. W r. 1852 otrzymałem pierwszą posadę: podpisarza sądu pokoju w Tykocinie. Miłe bardzo ztamtał wyniosłem wspomnienia: bywałem wiele w okolicy, byłem częstym gościem w domu hr. Jana Potockiego. Ciekawa to postać wielkiego pana z dawnych czasów. Następnie prze-



niesiony zostałem na takiż sam urząd do Łomży, a w r. 1856 przeszedłem stąd do Warszawy na sekretarza prokuratora sądu apelacyjnego. Kolejno pełniłem obowiązki podpisarza tego sądu, referenta wydziału kryminalnego w komisji sprawiedliwości, pisarza X-go departamentu Senatu, referenta kancelarii rady stanu, pisarza IX-go departamentu. Jednocześnie, obok tych urzędów, zawiadywałem kancelarią komitetu budowy Ratusza. W r. 1871 mianowany byłem prezesem trybunału w Siedlcach, zżąd w roku 1876, przy nowej reformie sądowej, przeszedłem na wice-prezesa sądu okręgowego w Warszawie, a w r. 1888 otrzymałem emeryturę za 35 lat służby etatowej. Po opuszczeniu redakcji *Kurjera* obowiązki sądowe nie pozwoliły mi już dalej zajmować się pracą dziennikarską.

„Dziś, kiedy z każdym dniem zwiększa się zastęp pracowników pióra i dziennikarstwo tak silnie się rozwinęło, my, starsi pracownicy, spokojnie ustępujemy z pola i ze wspomnień tylko możemy dostarczyć materiałów do historii naszego piśmiennictwa”.